

Postmodernistyczne tropy w juryscentryzmie

Tytuł niniejszego tekstu może dziwić. Na ogół bowiem, i jak się wydaje, słusznie, myśl filozoficznoprawną A. Kozaka uznaje się za konserwatywną, by nie rzecz rewizjonistyczną względem *status quo*. Według niektórych interpretacji myśl ta nie tylko nie jest ponowoczesna, lecz nie jest nawet nowoczesna, tkwiąc duchem i korzeniami w starszych premodernistycznych sposobach podejścia do prawa. Nie jest moim celem argumentacja na rzecz tezy przeciwnej. Nie chcę dowodzić, że juryscentryzm jest postmodernistyczny, choć nie uważam także, by był on *passé* (w duchu i metodzie) względem podstawowych teorematów nowoczesności – wpływy nowoczesnego przecież marksizmu, durkheimowskiego socjologizmu czy pragmatyzmu są w nim bardzo widoczne. Nie sposób zaprzeczyć, że A. Kozak zdawał sobie sprawę ze zmian, które zachodzą w mainstreamowych sposobach myślenia o prawie, a także w ogólnym intelektualnym i społecznym otoczeniu prawa. Przecież już w *Granicach prawniczej władzy dyskrecjonalnej*¹ posługiwał się „temporalną” siatką pojęciową, pisząc o „klasycznym, nowoczesnym i juryscentrycznym modelu praktyki prawniczej”. Ten sposób ustawienia „modeli”, a także sposób uzasadnienia społecznego zaplecza dla ich ukształtowania się i dominacji (A. Kozak był przecież zdecydowanym zwolennikiem socjologicznej tezy Marksa o społeczno-materialistycznym podłożu wszelkich myśli, a także lansowanej przez P. Bergera i T. Luckmanna tezy o społecznym tworzeniu rzeczywistości²), sugeruje, iż juryscentryzm może i powinien, zdaniem autora, zastąpić model nowoczesny. Wydaje się zatem sensowne mówienie o obecności postmodernistycznych tropów w juryscentryzmie. Już bowiem uznanie moderny nie za punkt dojścia, za ostatnie stadium, ostateczny tryumf rozumu, heglowski koniec historii, lecz za fazę, przygodną formę epistemiczną, która zmienia się i rozplenia, porzucając dogmaty uznawane za niepodważalne, można uznać co najmniej za przyznanie racji niektórym ważnym założeniom postmoderny. A. Kozak wprawdzie w swoich diagnozach nawiązywał do „etapowego”

¹ A. Kozak, *Granice prawniczej władzy dyskrecjonalnej*, Wrocław 2002.

² P. Berger, T. Luckmann, *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa 1983, *passim*.

spojrzenia na dzieje myśli prawniczej niemieckich historystów (którzy kwestionowali prawnicze oświecenie z pozycji zachowawczych) czy nieco trącej już myszką socjologii E. Durkheima, jednakże nie zadowolali się wnioskami, do których dochodzili ci myśliciele. Nie uważam, co jeszcze raz podkreślę, by juryscentryzm był postmodernistyczny. Sądzę natomiast, że stanowi on próbę podjęcia dialogu z postmodernistami, co wiąże się z koniecznością przyjęcia pewnych, ważnych dla nich twierdzeń. Do śladów owych twierdzeń chciałbym nawiązać, wskazując także różnice w ich argumentacyjnym wykorzystaniu. Różnicę między próbami A. Kozaka a – jakkolwiek paradoksalnie to zabrzmie – postmodernistycznym głównym nurtem, do którego zaliczam koncepcje takich różnorodnych, choć jednocześnie intelektualnie spokrewnionych myślicieli jak: M. Foucault, J. Derrida, J.-F. Lyotard, P. Bourdieu czy R. Rorty.

Do myśli ostatniego z wymienionych filozofów nawiązuje A. Kozak wprost, używając terminu „juryscentryzm”. Jak wielokrotnie przyznawał autor, juryscentryzm jest prawniczą wariacją na temat rorty’owskiego etnocentryzmu. Wiele czerpie zarówno z literatury, jak i ducha tej teoretycznej propozycji. Etnocentryzm R. Rorty’ego wpisany jest w jego specyficzną krytykę nowoczesności, określaną jako postmodernistyczny liberalizm mieszczański – krytykę specyficzną, bo w znacznej mierze zachowawczą. Rorty akceptuje antyfundacjonistyczną tezę postmodernizmu – tezę o niemożliwości znalezienia jakiegokolwiek metafizycznego uzasadnienia dla słownika organizującego instytucje współczesności. Innymi słowy nie ma, zdaniem amerykańskiego filozofa, żadnych obiektywnie prawdziwych przesłanek dla preferowania „naszych zachodnich, nowoczesnych osiągnięć” i traktowania ich jako wyższe stadium czy po prostu lepszy stan rzeczy względem ewentualnych konstrukcji konkurencyjnych. A takie ich traktowanie jest mocno wpisane w modernę. Nie znaczy to jednak, iż zachodnia organizacja nie jest według Rorty’ego wartością godną utrzymania. Mimo przygodności stanowi ona dla swych uczestników znośne otoczenie, działające i umożliwiające działanie, które może i powinno być bronię, także argumentacyjnie, i może być rozprzestrzeniane, choć nie za wszelką cenę. Amerykański myśliciel nie akceptował bowiem zasadności ponowoczesnych oskarżeń o to, iż modernistyczna myśl wiedzie wprost ku totalitaryzmom. Jak w swojej interpretacji Rorty’ego zauważa M. Witek, „słownik oświeceniowy, który w określonych warunkach umożliwił powstanie liberalizmu, uruchomił równocześnie pewien sceptyczny mechanizm. Ten zaś podważył zasadność oświeceniowych postulatów, na przykład przekonania o istnieniu uniwersalnej natury ludzkiej, która miałaby się najlepiej realizować właśnie w społeczeństwie liberalnym. Argument ten po raz pierw-

szy wytoczyli Horkheimer i Adorno w *Dialektyce oświecenia*: wedle nich miałyby on rozstrzygać na niekorzyść liberalizmu. Dla Rorty'ego zaś połączenie oświeceniowego liberalizmu z oświeceniowym fundamentalizmem jest tylko przygodną koincydencją. Stąd możemy dalej zachować i pielęgnować nasze liberalne nadzieje (...), wiedząc, że nasze przekonania są wytworem czasu i przypadku”³.

Na tym tle etnocentryzm w programowo-politycznym wymiarze można wyrazić w prostym poglądzie – potrzebujemy zachowania oświeceniowego dorobku w zakresie organizacji instytucji liberalnej demokracji, a jednocześnie odejścia od oświeceniowych mrzonek o zbudowaniu dla nich obiektywnego uzasadnienia. Natomiast w wymiarze epistemologicznym etnocentryzm, jak słusznie zauważa P. Kaczmarek, wiąże się z przyjęciem dwóch tez – po pierwsze, iż każde twierdzenie jest zrelatywizowane kulturowo, po drugie zaś, że twierdzenia właściwe własnej kulturze uznaje się zwykle za uprzywilejowane poznawczo⁴.

A. Kozak w swej koncepcji juryscentrycznej akceptuje zarówno polityczne, jak i epistemologiczne tezy etnocentryzmu, przesuwając jednak nieco akcenty za sprawą podstawienia w miejsce *ethos* instytucjonalnego subświata praktyki prawniczej. Subświat ten jest jego zdaniem wyposażony w dyscyplinujące struktury kulturowe, a jednocześnie jest pragmatycznie użyteczny, co uzasadnia jego funkcjonowanie. Jest przygodny i gdyby nie seria zbiegów okoliczności byłby z pewnością inny, jednakże potrafił ułożyć swoje relacje z innymi „centrycznymi” organizmami i po prostu działa. Prawnicy skupieni wokół instytucjonalnego centrum dokonują kreatywnych zmian, władając prawem. W przeciwieństwie do zdecydowanej większości teoretyków, usiłujących uzasadniać „szczególne kompetencje” prawników do kreacji prawa za pomocą pewnych pozornie obiektywnych twierdzeń spoza prawniczego świata, wpisując prawników w demokrację, opisując ich działanie w oparciu o prawa człowieka czy pewną służebność wobec polityki, A. Kozak tak nie czyni. Idzie inną drogą, przyjmując w duchu rorty'owskiego pragmatyzmu, że prawnicy ze swą specyfiką i szczególnymi kompetencjami, podobnie jak inne elementy społeczeństw, zostali „wymyśleni” w odpowiedzi na społeczne potrzeby – i w tym założeniu można szukać podstaw ich teoretycznego uzasadnienia⁵.

³ M. Witek, *Retoryka i utopia*, Znak 3/98, s.130 i n.

⁴ P. Kaczmarek, *Pytanie o użyteczność postawy (etno)centrycznej dla rozważań nad prawem*, [w:] M. Błachut red., *Z zagadnień teorii i filozofii prawa. Ponowoczesność*, Wrocław 2007 s. 148.

⁵ A. Kozak, *Granice prawniczej...*, Wrocław 2002, rozdz. I i II.

Obraz wspólnoty prawniczej skupionej wokół centrum, który przyjmuje A. Kozak, nie wydaje się jednak koherentny z postmodernistycznymi elementami w twórczości Rorty'ego czy z postmoderną w ogólności. Jest to obraz zbyt statyczny i obciążony skądinąd mocno modernistyczną wizją porządku. Nie sądzę, by Rorty czy francuscy poststrukturaliści zgodzili się z passusem: „Brak porządku okazuje się być większym złem, niż brak sprawiedliwości. (...) zmiana (...) jest niezbędna ze względu na zmianę roli prawa w społeczeństwie. W epoce nowoczesnej znikają lokalne porządki normatywne, a mozaika prawna średniowiecza zostaje zastąpiona elegancką strukturą jednolitego systemu prawa pochodzącego od państwa narodowego. (...) W tego rodzaju warunkach paradoksalnie jedynym sposobem na orzekanie sprawiedliwe, tj. respektujące zasadę równości wobec prawa, jest postawienie porządku przed sprawiedliwością”⁶. Derrida ze swoim kultem sprawiedliwości niemożliwej do zaklęcia w reguły, Foucault tropiący zło struktur normalizujących, a także inni ponowoczesni myśliciele, z pewnością nie podpisaliby się pod tak postawioną tezę. Ponowoczesne wątplenie nie pozwala również zaakceptować podstawowego juryscentrycznego postulatu etycznego nakazującego preferowanie i wspieranie „wewnętrznej” perspektywy poznawczej w praktyce prawniczej i prawoznawstwie. A. Kozak pisał o tej perspektywie: „jest to właściwy prawnikom sposób patrzenia na świat, dzięki któremu byty istniejące niejako umownie (normy prawne, obowiązki, instytucje prawne itp.) nabywają w naszej optyce cech przedmiotów istniejących obiektywnie. W obrazowej metaforze K. Olivercrony «wewnętrzny punkt widzenia» jest sposobem myślenia, dzięki któremu uprawnienia nabywane zgodnie z prawem są dla nas równie realne, jak konie czy psy. (...) O bytach tych zakładamy – zgodnie z klasyczną strukturą problematyki teoriopoznawczej – że są one różne od podmiotu interpretującego i w tym sensie mają pozamyślowy charakter”⁷. Typowo postmodernistyczna krytyka nakazuje kwestionować „wewnętrzny” punkt widzenia zarówno na gruncie, nazwijmy go, opisowym, jak i normatywnym. Nieadekwatność opisowa, którą można przypisać juryscentryzmowi, polega na tym, iż ów „wewnętrzny” ogląd jest raczej dynamiczną walką wielu oglądów, jak to określił A. Bator – rozmową bez konsensu⁸. Niewątpliwie juryscentryczne pojmowanie prawa wiąże się, co łatwo zauważyć,

⁶ A. Kozak, *Myślenie analityczne w nauce prawa i praktyce prawniczej*, Wrocław 2010, s. 68.

⁷ A. Kozak, *Pojmowanie prawa w teorii wykładni*, Wrocław 1997, s. 59.

⁸ A. Bator, *Debaty prawnicze. Rozmowy bez konsensu*, [w:] M. Błachut red., *Z zagadnień teorii..., passim*, Wrocław 2007, zwłaszcza s. 39.

z uznaniem jego autopojetycznego charakteru. *Autopoiesis* nie oznacza oczywiście w tym przypadku całkowitej operacyjnej niezależności prawa od „zewnętrznych” dłań czynników, lecz pewną ograniczoną otwartość i zdolność do przekształcenia informacji zewnętrznych na kod operacyjny systemu. By tak się stało, struktury przekształceń w zakresie kodowania muszą być stabilne i niekwestionowane.

Tymczasem jak pisze P. Bourdieu w tekście zatytułowanym wymownie *Prawnicy, strażnicy zbiorowej hipokryzji*: „Prawo nie jest tym, czym o sobie mówi, tym co o sobie myśli, to znaczy nie jest czymś czystym, autonomicznym itp. Jednak fakt, że tak o sobie myśli i że udaje mu się sprawić, iż tak się myśli o nim, wytwarza realne skutki społeczne, przede wszystkim wśród tych, którzy się prawem zajmują”⁹.

Kwestia autopojetyczności, co przyznawał zresztą sam A. Kozak, stanowi główny front potencjalnego konfliktu między juryscentryzmem a postmodernizmem (z jego licznymi krytycznymi nurtami). „Postmodernizm jest, ze względu na swoją głęboką strukturę, niejako skazany na sabotowanie autopojetyczności prawa” – zauważył autor koncepcji juryscentrycznej. Uznał jednak, iż takie „sabotowanie jest szkodliwe, gdyż jeżeli nie będzie prawa autopojetycznego, to będzie allopojetyczne. Postmodernizm – zdaniem A. Kozaka – nie posuwa nas ku przyszłości, lecz przeciwnie – cofa w przeszłość, dążąc do instrumentalizacji prawa”¹⁰.

Jako postulat etyczny juryscentryzm jest niebezpieczny z punktu widzenia postmodernizmu, wzywa bowiem do przyjęcia fundamentalistycznego, parareligijnego punktu widzenia – postawy wyznawcy ślepego na napięcia między „wiarą” a tym, co podpowiadają inne opowieści oddziałujące na multifreniczną jaźń współczesnego uczestnika praktyk dyskursywnych. W postmodernistycznej optyce wielopiętrowe prawnicze konstrukcje, na których wspierają się praktyczne dyskursy, jawią się jako wyrazy petryfikacji ideologii wykorzystujące autorytet nauki, sądów, mitu prawodawcy, lecz niewiele różniące się od zabobonów, od których moderna obiecywała człowieka bezpowrotnie uwolnić. Traktowanie spetryfikowanych konstrukcji jak ersatzu rzeczywistości prowadzi do reifikacji sztucznych i podejrzanych struktur władzy i tzw. dysseminacji, czyli przygodnego rozplenienia się znaczeń i związanych z nimi układów dominacji i ucisku. Postmodernistyczna krytyka ujawnia w rzekomo wolnościowych, niezaangażowanych

⁹ P. Bourdieu, *Les juristes, gardiens de l'hypocrisie collective*, cyt za: B. Dupret, *Prawo w naukach społecznych*, Warszawa 2010, s. 114–115.

¹⁰ A. Kozak, *Prawda i prawo*, mpis, s. 36.

i egalitarnych wyobrażonych strukturach prawniczego centrum lacanowskie *signifiant-maître*, czyli znaczące-mistrza (znaczące-pana). Wiąże się ono z preferowaniem określonych znaczeń, u jego podłoża nie leżą żadne intersubiektywnie racjonalizowalne zasady – mechanizm preferencji, choć usiłuje się go wpisywać w różne mity i narracje, poddany dekonstrukcyjnemu odarciu daje się wyrazić w prostym zdaniu: „Jest tak, bo ja tak mówię!”¹¹. Różne linie orzecznicze, zwłaszcza te związane z działalnością aktywistycznych sądów konstytucyjnych, doktrynalne konstrukcje rozpleniane przez instytucjonalną pracę w łańcuchu, „przyparte do muru” przez poststrukturalne analizy, ukazują swoje władcze oblicze, co powoduje, że pozornie apolityczny, zachowawczy kult prawniczego profesjonalizmu przekuty w jurscentryczną etykę jawi się jako ostre stanowisko ideologiczne.

Trop kolejny: jurscentryzm zdaje się akceptować pewne antykartezjańskie tezy, które podziela myśl postmodernistyczna. W tekstach A. Kozaka często można natknąć się na tezę, iż *cogito* należy uznać za konstrukcję intelektualną tyleż nieadekwatną, co niebezpieczną. Postmoderniści oczywiście również dowodzą, iż to, co jest dziś uznawane za podmiot, stanowi rezultat edukacyjnego formowania jednostek w duchu krzewienia pewnych oświeceniowych pomysłów. „Przed oświeceniem nie było podmiotu” brzmi fundamentalna teza M. Foucault. Jak zauważa M. Zirk-Sadowski, „Za Heideggerem postmoderniści wskazują, że [zwłaszcza nowoczesna refleksja] była nacechowana koncentracją na wyobrażeniu «ja», wręcz celebrującą «ja» i podmiotowość. Kategoria rozumu okazała się najważniejszym elementem konstrukcji podmiotu. Drugim ważnym elementem tej konstrukcji jest przeciwstawienie podmiotu przedmiotowi, co dokonało się na gruncie kartezjańskiej teorii poznania. (...) Odrzucenie kartezjańskiego «ja» nastąpiło już w strukturalizmie Levi-Straussa, który zastąpił «ja» teorią struktur uniwersalnych (...) Postmodernizm ostatecznie likwiduje wewnętrzny punkt widzenia na «ja» (...) Podmiot jest w gruncie rzeczy rodzajem „skrzyżowania” lingwistycznych śladów (...) Jednostka nie jest zatem autonomicznym podmiotem, lecz jedynie produktem dyskursów, nad którymi nie panuje”¹². Kwestionowanie kogitacjonizmu nie jest jednak charakterystyczne wyłącznie dla myślenia postmodernistycznego – wszak czynili to Darwin, Marks czy Freud, myśliciele słusznie kojarzeni z moderną. Jurscentryzm atakuje kogitacjo-

¹¹ S. Žižek, *Przemoc...*, s. 65.

¹² M. Zirk-Sadowski, *Postmodernistyczna jursprudencja?*, [w:] M. Błachut red., *Z zagadnień teorii...*, s. 19–20.

nizm, ale postuluje zastąpienie tej kategorii socjologizującą i mocno zakorzenioną w nowoczesnym skądinąd strukturalizmie kategorią instytucji i subświatów instytucjonalnych. Instytucje tworzą zespoły podobnie myślących jednostek, na podstawie których można już bez podmiotu opisywać świat społeczny. Instytucje, choć zmieniane przez oddziaływania społeczne, transcendują jednostkę we wspólnocie, kreując jej tożsamość. „Niezbędnym kierunkiem zmian teoriopoznawczych – pisze A. Kozak – jest rezygnacja z kategorii podmiotu, gdyż jej utrzymanie uniemożliwia uzyskanie autonomii”¹³. To instytucje mają być przedmiotem opisu i wyjaśniania ze strony teorii prawa. Należy je traktować jak byty poprzedzające uczestników obrotu prawnego. To instytucje tworzą prawników i przemawiają ich ustami¹⁴. Taki antykartezjanizm nie jest postmodernistyczny, wpisuje się bowiem w nowoczesny kult identyfikacji. Emfaza identyfikacji – narodowej, klasowej, politycznej, religijnej, seksualnej, a w końcu profesjonalnej – stanowi natomiast przedmiot ataków ze strony postmodernistów. W ich opinii jednostki współczesne są wielojaźniowe, multifreniczne – tym samym ich kategoryzacja, zakłęcie w binarne opozycje, jest opresyjnym uproszczeniem. Założenie o stabilnym zespole poglądów i cech ludzkich jaźni, które mogą podlegać indukcyjnej generalizacji, jest zdaniem myślicieli postmodernistycznego mainstreamu nie do utrzymania. Skutki kategoryzacji są przy tym zawsze niebezpieczne. Juryscentryzm w tym punkcie wydaje się mocno dryfować ku strukturalizmowi – wprawdzie akceptuje tezę o przygodności instytucji, ale jednocześnie, zwłaszcza w rozważaniach legitymizacyjnych, wpisuje subświaty instytucjonalne w szerszą, można by rzec metafizycznie pojmowaną logikę – logikę społecznego podziału pracy. W późniejszych juryscentrycznych pracach A. Kozak zdaje się problem uzasadnień odsuwać, skupiając się na oglądzie socjologicznym: „W nowych warunkach porządek faktyczności jako intersubiektywnie odczuwana przesłanka podstawności wszelkiego ładu instytucjonalnego coraz bardziej traci na znaczeniu. Człowiek nowych czasów sam dla siebie staje się autorytetem i swoje własne prywatne doświadczenie podnosi do rangi powszechnie ważnej prawdy. Nie bierze pod uwagę żadnych okoliczności zewnętrznych, o ile nie zostanie do tego zmuszony. Nie wierzy w twierdzenia typu «istnieje X», o ile sam ich nie zweryfikuje. A w wielu przypadkach

¹³ A. Kozak, *Jurysprudencja w czasach kryzysu*, mpis, s. 7.

¹⁴ „Prawnik nie jest samodzielny poznawczo *cogito*, lecz wychowankiem instytucji. Z jego – ukształtowanego przez instytucje – punktu widzenia prawo przysługuje byt przedmiotowy także w sferze wartości” – A. Kozak, *Trzy modele...*, s. 156.

weryfikacja tego rodzaju twierdzeń o ładzie instytucjonalnym jest możliwa tylko «od wewnątrz» instytucji, po wprowadzeniu w ich działanie w procesie edukacji»¹⁵.

Życzliwie zdaje się spoglądać juryscentryzm na ważną dla postmodernistów krytykę modernistycznych wizji języka (kolejny postmodernistyczny trop). Trafnie *clou* owych wizji oddaje A. Szahaj: „w modernistycznym ujęciu poznania i nauki język poznania, choć zmienny «pasuje» zawsze do rzeczywistości, jako że istnieje odpowiedniość pomiędzy wyrażeniami języka a przedmiotami ze świata. (...) Przy czym [język] jest tym lepszy, im bardziej staje się precyzyjny i przejrzysty, im mniej przeszkadza temu, aby prześwitywała przezeń rzeczywistość sama, której zresztą uchwycenie w poznaniu powinno być tylko kwestią czasu»¹⁶. A. Kozak zauważa, że takie ideologiczne założenie okazało się mrzonką, a nowoczesne skądinąd badania nad językiem doprowadziły do jego nieodwracalnej falsyfikacji. „Jedną z konsekwencji [moderny] – pisze autor koncepcji juryscentrycznej – było załamanie się fenomenologicznej koncepcji języka, zakładającej przynajmniej możliwość ścisłej odpowiedniości pomiędzy językiem i myśleniem. Alternatywę dla niej stworzyły koncepcje hermeneutyczna i strukturalistyczna. Obie opierają się na założeniu o nieadekwatności myślenia i języka, przy czym pierwsza twierdzi, iż myślenie jest z natury bogatsze i niewyraźne w języku, druga natomiast – odwrotnie – w języku widzi strukturę poprzedzającą i kształtującą myślenie. Jedna i druga poszukują też kategorii alternatywnych dla tradycyjnie pojmowanego języka, sięgając przede wszystkim ku rozmowie i dyskursowi oraz wklajają się w «kryzys referencjalności»¹⁷. O ile jednak dla większości postmodernistów mrzonka „zwierciadła natury” jest lub bywa niebezpieczna, a przynajmniej wymaga wrażliwego zbadania, ujawnienia czy mniej lub bardziej radykalnej krytyki (Derrida, Foucault, Rorty), o tyle dla twórcy juryscentryzmu świadomość mrzonki wymaga zamaskowania i wyparcia za sprawą edukacyjnej tresury (*vide* słynna teza A. Kozaka o produkcji prawników jako *Ghost Dogów*). Zwątpienie w język jest z punktu widzenia juryscentryzmu niepożądane, gdyż zagraża systemowi wiedzy prawniczej uzależnionej przecież od języka. „W języku – pisał A. Kozak – wyrażone są teksty normatywne, do-

¹⁵ A. Kozak, *Kryzys podstawności prawa*, [w:] O. Bogucki, S. Czepita red., *System prawny a porządek prawny*, Szczecin 2008, s. 17.

¹⁶ A. Szahaj, *Ironia i miłość. Neopragmatyzm Richarda Rorty'ego w kontekście sporu o postmodernizm*, Wrocław 2002, s. 140.

¹⁷ A. Kozak, *Dylematy prawniczej dyskrecjonalności. Między ideologią polityki a teorią prawa*, [w:] W. Staśkiewicz, T. Stawecki red., *Dyskrecjonalność w prawie*, Warszawa 2010, s. 61-62.

konywane są czynności prawne i prowadzone są postępowania. Język wydaje się środowiskiem naturalnym, w którym dokonują się wszystkie lub przynajmniej nieomal wszystkie działania prawnicze. Skupienie się na języku z jego poddającą się logicznej racjonalizacji strukturą wielu prawnikom wydaje się idealnym rozwiązaniem sporów o charakterze aksjologicznym. Taka «ucieczka w tekst» stała się znakiem firmowym pozytywizmu prawnego i formalizmu¹⁸. Gdyby prawnicy problematyzowali język, ich instytucjonalny subświat przestałby już dawno być tym, czym, w opinii wielu, jest. Subświat zawdzięcza trwanie postawie wyznawców, którzy starają się „wiarą ukorzyć zmysły i rozum swój”, jak postuluje słynna pieśń kościelna.

Podobną tezę postawił onegdaj w odniesieniu do dogmatyk prawniczych A. Peczenik: „mimo nieprzyjaznych warunków, [w ciągu ostatnich dziesięcioleci – przyp. A.S.] dogmatyka prawa – co graniczy prawie z cudem – radziła sobie całkiem niezłe: (...) kontynuowała tradycje jurysprudencji pojęciowej (...) Jednak musiała za to zapłacić wysoką cenę: Wydziały prawa są pełne tak zwanych prawników technicznych, którzy po prostu nadal zajmują się dogmatyką prawa na niższym poziomie abstrakcji – pozbawionym głębszej refleksji. W pewnym sensie mają oni rację. Refleksja poczyniona przez reprezentujących główny nurt filozofów około 1950 roku oznaczałaby nieuchronny koniec dogmatyki¹⁹. Trzeba przyznać, iż wielu współczesnych przedstawicieli prawoznawstwa zajmuje podobne stanowisko. Zdają sobie sprawę z problematyczności założeń dominujących dotychczas prawniczych habitusów, ale jednocześnie odczuwają nieproblemtyzowaną konieczność obrony *status quo* niejako wbrew konstatacjom badaczy języka.

Autor koncepcji juryscentrycznej przyjmuje do wiadomości wiele ponowoczesnych diagnoz społecznych i politycznych. Bierze pod uwagę globalizację, kryzys państwa: „konsekwencją globalizacji jest wyrastanie szeregu ponadnarodowych podmiotów politycznych, prawnych i gospodarczych, zmuszających państwo narodowe do rezygnowania z części swojej suwerenności. Krótko mówiąc: obok państwa narodowego, które jeszcze niedawno miało suwerenny monopol na władzę, wyrasta szereg ośrodków «przeciw-władzy», z którymi państwo narodowe musi konkurować i – jak na razie – w tej konkurencji przegrywa²⁰. Zdaje się także akcentować mocno obecny w postmoderni-

¹⁸ A. Kozak, *Myślenie analityczne w nauce...*, s. 106.

¹⁹ A. Peczenik, *Koherencyjna teoria argumentacji prawniczej*, test dostępny w serwisie <http://szczecin.ivr2003.net>.

²⁰ A. Kozak, *Dylematy prawniczej...*, s. 14.

zmie minorytaryzm: „Tak naprawdę w społeczeństwie postindustrialnym jest tylko jedna wyraźna większość. Są nią wszelkiej maści mniejszości – polityczne, obyczajowe, religijne, etniczne, rasowe, seksualne i inne. Każdy z nas należy do kilku z nich i dla każdego z nas nieograniczone rządy dowolnej większości mogą się okazać opresyjne”. Jednakże wnioski, które A. Kozak wyciąga z owych diagnoz, nie są kompatybilne z poglądami postmodernistycznego mainstreamu – prawniczy subświat nie wikła się w mniejszości – jako jedyny chyba nie jest po prostu jedną z mniejszości, lecz stanowi legitymną gwarancję minorytarnej koegzystencji. Jego bez wątpienia niedemokratyczny charakter nie musi być jawny i rozumiany (*vide* zaczerpnięta od G. Teubnera teza o prawie jako dwunastym wielbłądzie kalifa). Kłopoty legitymizacyjny juryscentryzm usiłuje łagodzić, czyniąc z prawników „bezpiecznik demokratyczny”: „Współczesny system demokratyczny dostosował się (...) i dzięki temu większość okazjonalnie wskazana w dzień wyborów ma wprawdzie możliwość uczestnictwa w wykonywaniu władzy, ale bez przesady. Większość wyłoniona w akcie głosowania jest tak naprawdę – biorąc pod uwagę rzeczywisty poziom uczestnictwa obywateli w rytuale wyborczym – tylko jeszcze jedną z mniejszości. Dlatego wymyślono bezpieczniki, które owej mniejszości, dysponującej chwilowym roszczeniem do reprezentowania nas wszystkich, nie pozwalają zdominować innych uczestników gry. Ten mechanizm działa we wspólnym interesie, bo zawsze dzisiejsza większość jest jutrzejszą mniejszością i na odwrót”²¹.

W postmodernistycznej optyce obecne w juryscentryzmie uprzywilejowanie prawników jawi się mocno problematyczne. Na deklarowaną antywładczość prawa i jego „sług”, jako źródło niebezpieczeństwa zwracał uwagę choćby M. Foucault. Rozprzestrzenianie struktur dyscyplinarnych i normalizacyjnych odbywa się jego zdaniem w znacznej mierze przez ukazywanie ich jako wolności i praw stanowiących skuteczną broń przeciw rzekomo groźnemu władcy – aktualnie okupującej tron suwerena mniejszości²².

Nie ma tu miejsca na rozwinięcie postmodernistycznej krytyki prawa. Zresztą nie takie jest zadanie tego tekstu. Podsumowując, raz jeszcze postawię tezę, iż juryscentryzm jest próbą obrony prawniczego *status quo*, a mówiąc ściślej, pewnego popularnego we współczesnej ogólnej refleksji nad prawem wyobrażenia o nim przed postmodernistyczną krytyką. By nawiązać defensywny dialog, A. Kozak zaakceptował pewne tezy kojarzone z postmodernistyczną optyką, czyniąc z nich jednak użytek niezbyt kompaty-

²¹ A. Kozak, *Kryzys podstawności...*, s. 23.

²² M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa 1998, s. 188–189.

bilny z duchem postmoderny. Tym można tłumaczyć obecność postmodernistycznych tropów w juryscentryzmie. Podtrzymuję tym samym tezę, którą postawiłem onegdaj, iż koncepcję juryscentryczną można zaliczyć do tych prób reakcji na krytykę ponowoczesną, które chętnie oddadzą na pastwę dekonstrukcyjnych ataków zagłobowskie „niderlandy”, lecz są gotowe bronić do końca własnych dyskursywnych praktyk, mimo iż ich uprzywilejowanie wobec „niderlandów” jest mocno problematyczne²³.

²³ A. Sulikowski, *Współczesny paradygmat sądownictwa konstytucyjnego wobec kryzysu nowoczesności*, Wrocław 2008, rozdz. 4.

